
Problemy globalizacji a integracja europejska

Zapis dyskusji na konwersatorium Fundacji „Polska w Europie” w dniu 11 kwietnia 2002 r.

Zygmunt SKÓRZYŃSKI

Na ostatnich kilku spotkaniach mówiliśmy o problemie przemian strukturalnych w Unii Europejskiej, poruszyliśmy temat finansowych warunków rozszerzenia Unii, a także polskich zdolności absorpcyjnych przed i po akcesji. Dzisiaj podejmujemy temat globalizacji - także dzięki temu, że mamy za sobą publikację materiałów w zeszytach „Polska w Europie”, poświęconych tej problematyce.

Ogromnie się cieszę, że na dzisiejsze spotkanie udało się zaprosić wspaniałych ekspertów, mianowicie prof. Antoniego KUKLIŃSKIEGO z Europejskiego Instytutu Rozwoju Regionalnego i Lokalnego, witam prof. Juliusza KOTYŃSKIEGO, witam także dr. Jacka CZAPUTOWICZA, zastępcę szefa Służby Cywilnej, obecnie redaktora naczelnego zeszytów „Polska w Europie”. Witam również Andrzeja WIELOWIEYSKIEGO, którego przedstawiać nie trzeba. Dziękuję za zgodę na przyjęcie funkcji moderatora.

ANDRZEJ WIELOWIEYSKI

Na początek kilka słów natury terminologicznej. Jest to niezbędne, gdyż wokół tego dość młodego pojęcia globalizacji jest sporo nieporozumień. A zatem, pierwszy punkt mojej wypowiedzi - to semantyka.

Globalizm to pewien stan stosunków i układów, zaś globalizacja jest procesem zagęszczania się tych stosunków. Atakowanie globalizacji jako jakiejś plagi,

wielkiego niebezpieczeństwa, jest równie skuteczne co uzalenie się, że pada deszcz. Jest to sytuacja, która wynikała z poprzedniego układu historycznego i dalej się rozwija. Nie oznacza to naturalnie, że nie ma się czego bać i nie ma przeciwko czemu protestować. Wraz ze zjawiskiem globalizacji mamy do czynienia z narastającymi rezultatami nowej ekonomii. Oparta na nowych technikach komunikacyjnych czy elektronicznych, przyspiesza różnicowanie się świata w sensie regionalnym, makroregionalnym, narodowym. Te narastające różnice stanowią ogromne wyzwanie oświatowe, gospodarczo-społeczne, polityczne - także w skali globalnej. Z drugiej strony, procesy globalizacji umożliwiają w pewnym zakresie skuteczne zmniejszanie tych różnic, podciągnięcie biednych krajów.

Mówię to na podstawie moich doświadczeń członka Komisji Ekonomicznej Rady Europy i tegorocznego sprawozdawcy OECD, czyli wiodących 30 krajów. Aktualnie, jesteśmy po konferencji w Doha, zorganizowanej w końcu ubiegłego roku przez Światową Organizację Handlu, która próbowała rozszerzyć wymianę między różnymi kategoriami krajów poprzez tworzenie systemów multilateralnych. I tu widzę pewien problem: jeśli chodzi o problem globalizacji, jesteśmy typowym przykładem ambiwalencji. Dla nas wyzwanie układów z Doha ma podwójny wymiar. Boimy się rozszerzenia wymiany z dwóch powodów: dlatego że jesteśmy biedni, jak również dlatego, że jesteśmy bogaci. Boimy się biedniejszych, którzy niskimi cenami swych produktów mogą wykańczać całe obszary naszej produkcji własnej, która nie jest konkurencyjna, a równocześnie stoi przed nami problem szerszego wyjścia na zewnątrz, problem konfrontacji z wyższymi, lepszymi technologiami, z którymi moglibyśmy konkurować naszą lepszą czy tańszą pracą. Jesteśmy w sytuacji biednego i bogatego kraju zarazem. Z braku systemów kompensacyjnych stwarza to dylemat i ogromne trudności w rozwoju wymiany.

JACEK CZAPUTOWICZ

Chciałbym trzymać się tematu i, mówiąc o globalizacji, nie powielać tez, które zostały opublikowane w 38. numerze „Polski w Europie”. Starając się wnieść nowe wątki, chciałbym się skoncentrować na relacji globalizacja - integracja europejska. Aby ułatwić dyskusję, przedstawię na wstępie podstawowe pojęcia związane z globalizacją, następnie spróbuję pokazać różne aspekty globalizacji i odpowiedzieć na pytanie, czy integracja europejska jest odpowiedzią na globalizację, czy też może - pewnym aspektem globalizacji. Po drugie, chciałbym odnieść się do kwestii, jak współczesne teorie stosunków między-

narodowych wyjaśniają proces globalizacji i proces integracji europejskiej, w związku z czym przybliżę założenia głównych teorii stosunków międzynarodowych, takich jak realizm, neorealizm, liberalny instytucjonalizm oraz konstruktywizm. Na koniec chciałbym kilka słów poświęcić kwestii, jak procesy globalizacji i integracji europejskiej wpływają na naturę współczesnego państwa narodowego. Odniosę się tu do stosowanego przez część naukowców porównania obecnego systemu stosunków międzynarodowych z systemem średniowiecznym.

Jeżeli chodzi o pojęcia, zjawiska czy też aspekty globalizacji, chciałbym wyjaśnić przede wszystkim kilka stosowanych pojęć - kluczy. I tak, „internacjonalizacja”, rozumiana jako intensyfikacja relacji między suwerennymi państwami, stanowi pierwszy aspekt globalizacji. Możemy mówić także o globalizacji, rozumianej jako „liberalizacja”. W tym kontekście termin ten używany jest do podkreślenia procesu znoszenia restrykcji czy barier stosowanych przez rządy wobec przepływu czynników produkcji, co w konsekwencji prowadzi do otwartej gospodarki światowej. „Uniwersalizacja” oznacza natomiast rozszerzanie zasięgu oddziaływania globalizacji poprzez rozprzestrzenianie się idei, towarów, wynalazków, doświadczeń - uniwersalnie, tzn. w całym świecie. Kolejne terminy to „westernizacja” lub „amerykanizacja”, stosowane dla podkreślenia amerykańskich źródeł rozprzestrzeniających się wartości, wzorców kulturowych czy też amerykańskiego stylu życia. Upowszechnianie się tych wzorców kulturowych następuje często kosztem kultury rodzimej, co wywołuje protesty.

Z przestrzenią geograficzną łączy się termin „detyerytorializacja”. Okazuje się, że terytorium państwa traci znaczenie jako czynnik odgrywający kluczową rolę w wymianie gospodarczej. Ten właśnie aspekt jest istotny, jeśli chodzi o procesy integracji europejskiej i ich oddziaływanie na współczesną formułę państwa narodowego.

Cechy globalizacji występowały już w poprzednich epokach historycznych, natomiast nasilenie się tempa tego zjawiska rozpoczęło się mniej więcej w połowie XX w. Również proces integracji europejskiej dokonuje się w czasie, kiedy dynamika globalizacji wskazuje, że mamy już do czynienia z nową jakością stosunków międzynarodowych, polegającą na zagęszczaniu się zależności między podmiotami tych stosunków, tj. państwami. W czasie zimnej wojny globalizacja i integracja postępowały, ale niejako niezależnie, w oderwaniu od siebie w ramach dwóch bloków. W czasach komunizmu więzy współzależności w bloku wschodnim były dość intensywne, ale ograniczały się

do obszaru objętego działaniem tego systemu. Ówczesna integracja dokonywała się pod przymusem, wbrew interesowi państwa polskiego, nie było na nią akceptacji społecznej, która mogłaby zostać wyrażona jedynie w wyniku stosowania procedur demokratycznych. Rok 1989, w którym doszło do załamania się świata dwubiegunowego, był znaczący z punktu widzenia procesu globalizacji, bowiem działanie sił rynkowych objęło również kraje bloku poradzieckiego. Zmiana ta polegała nie tylko na prostym powiększeniu obszaru oddziaływania sił wolności i konkurencji, ale miała także charakter jakościowy: globalizacja wpływa coraz wyraźniej na funkcje współczesnego państwa. Mamy zarazem do czynienia z pewnym paralelizmem, równoległością procesów globalizacji i integracji europejskiej, która od Jednolitego Aktu (1986 r.), a w jeszcze większym stopniu od Traktatu z Maastricht (1992 r.) uległa zdecydowanemu przyspieszeniu.

Wróć teraz do pytania, które postawiłem na wstępie - mianowicie, czy integracja europejska jest reakcją na proces globalizacji, czy też może jest pewnym aspektem, przejawem globalizacji. Pierwsza perspektywa wypukła wzrost konkurencyjności Unii Europejskiej w odpowiedzi na proces globalizacji. Innymi słowy, Unia Europejska integruje się dla sprostania konkurencji - przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, ale także innych państw i regionów. Z tego punktu widzenia integracja europejska może być analizowana przez pryzmat Agendy Lizbońskiej, której celem była liberalizacja rynków, deregulacja gospodarki europejskiej z zamiarem poprawienia konkurencyjności. Innymi słowy, Unia Europejska reformuje swoje polityki, poprawia efektywność gospodarowania, aby sprostać konkurencji ze strony innych, ale idzie to jednak z pewnymi oporami. Kilka tygodni temu podjęto w Barcelonie decyzję, że np. deregulacja rynku energetycznego będzie dotyczyć tylko przedsiębiorstw, a nie gospodarstw domowych. Takie spojrzenie na proces integracji europejskiej jako reakcję na proces globalizacji jest spojrzeniem z punktu widzenia Brukseli, z punktu widzenia urzędnika Komisji Europejskiej, który postrzega relacje Unii Europejskiej ze światem zewnętrznym poprzez pryzmat sprostania konkurencji w zglobalizowanym świecie. Być może, jest to spojrzenie właściwe z Berlina albo z Paryża, a więc z państw, które są mocno zakorzenione w Unii Europejskiej i inaczej niż Polska postrzegają problemy i zagrożenia we współczesnym świecie.

Z tej drugiej perspektywy integracja europejska jest przejawem globalizacji. Jest to perspektywa państw kandydujących do Unii Europejskiej, które wyszły z systemu komunistycznego. Globalizacja dociera do Polski poprzez integrację

europejską, która jawi się nam jako aspekt wewnętrzny globalizacji. Innymi słowy, Polska w okresie przedakcesyjnym uczestniczy w globalizacji poprzez udział w integracji europejskiej, chociaż postrzeganie integracji jako procesu wewnętrznego globalizacji jest zapewne czasowe i zmieni się po przystąpieniu do Unii Europejskiej.

Procesy te w istocie rzeczy różnią się zasadniczo. Zwraca na to uwagę na przykład Jerzy Kleer, który zasadnie utrzymuje, że nosicielami procesów globalizacyjnych są przedsiębiorstwa, dążące z natury rzeczy do maksymalizacji zysku i, w konsekwencji, do ujednoczenia rynku. Globalizacją rządzą więc w pewnym sensie zasady mikroekonomii. Z kolei nosicielami procesów integracyjnych są państwa, które kierują się inną filozofią niż przedsiębiorstwa, dążą mianowicie do wzrostu efektywności gospodarowania poprzez znoszenie barier i racjonalny podział pracy. Integracją europejską rządzą więc zasady makroekonomii. Procesy globalizacji i integracji są więc procesami pokrewnymi, ale mogą być konfliktowe. Pierwszy bowiem dokonuje optymalizacji z poziomu przedsiębiorstwa i w związku z tym kieruje się czystym ekonomizmem, drugi natomiast z poziomu państwa i społeczeństwa i w związku z tym szerzej uwzględni czynnik społeczny.

Chciałbym teraz przejść do drugiego punktu mojej wypowiedzi - teorii stosunków międzynarodowych i próby wyjaśnienia przez te teorie procesu globalizacji i integracji europejskiej. Na mapie teorii współczesnych stosunków międzynarodowych dominował do niedawna nurt realistyczny. Realizm polityczny, odwołujący się do tradycji Hobbesa, Machiavellego, jest współcześnie reprezentowany przez realizm strukturalny Kennetha Waltza, który przyjmuje za punkt wyjścia założenie, że głównym (można powiedzieć: jedynym) podmiotem stosunków międzynarodowych jest państwo: z jednej strony racjonalne, a z drugiej - unitarne. Termin „państwo unitarne” wymaga wyjaśnienia. Chodzi mianowicie o traktowanie państwa jak kuli bilardowej - nieważne są procesy toczące się w ramach tego państwa, przyjmuje się bowiem, że rząd jest jedynym wyrazicielem interesów państwa, jego polityki zagranicznej. To, co jest wewnątrz tego państwa, nie jest istotne, np. czy jest to państwo demokratyczne, czy też autorytarne. Główną zasadą rządzącą stosunkami międzynarodowymi jest anarchia, ale rozumiana nie jako nieporządek, ale jako brak instytucji regulującej stosunki międzynarodowe. Celem działania państwa na scenie międzynarodowej jest przetrwanie, bezpieczeństwo, a środkiem prowadzącym do tego celu - siła militarna. Są to pokrótce główne założenia nurtu realistycznego.

Nurt drugi, liberalnego instytucjonalizmu, reprezentowany współcześnie przez Roberta Keohane i Josepha Nye'a, dopuszcza inne obok państwa podmioty stosunków międzynarodowych, takie jak organizacje międzynarodowe, związki zawodowe, kościoły czy korporacje ponadnarodowe. Anarchia jest do pewnego stopnia przewyżczona przez kompleksową współzależność między uczestnikami stosunków międzynarodowych, do czego przyczyniają się istniejące normy i prawo międzynarodowe. O ile u realistów głównym celem było przetrwanie i bezpieczeństwo, o tyle u liberałów zwraca się uwagę na dobrobyt, ogólną pomyślność i porządek społeczny.

Trzeci nurt, ważny przede wszystkim z punktu widzenia wyjaśnienia integracji europejskiej, to społeczny konstruktywizm. Odwołam się tu do amerykańskiego autora Aleksandra Wendta, który koncentruje się na procesach kształtowania się tożsamości i interesów podmiotów stosunków międzynarodowych. Dla realizmu i liberalizmu interesy i tożsamości podmiotów były dane *a priori*, niejako z zewnątrz, co w języku teoretyków określa się mianem egzogeniczności. W tym ujęciu państwo ma określoną i niezmienną tożsamość oraz stałe interesy. Dąży więc do przetrwania jako państwo poprzez wzmocnienie swojej suwerenności rozumianej jako niezależność od czynników zewnętrznych. Konstruktywizm natomiast bada, jak zmieniają się tożsamości podmiotów stosunków międzynarodowych, tzn. państw, oraz zwraca uwagę na kształtowanie się ich interesów. Dostrzega, że w jednym okresie historycznym państwa narodowe istnieją, a w innym ulegają przekształceniu lub wręcz znikają. Próbuje wyjaśnić, dlaczego państwo współczesne rezygnuje z części swojej niezależności i tak przewartościowuje swoje interesy, że uznaje za opłacalne przekazanie części suwerenności na wyższy poziom, do instytucji ponadnarodowej, jak to ma miejsce w procesie integracji europejskiej. Tożsamości i interesy państw nie są więc egzogeniczne, a endogeniczne (dane wewnętrznie), w związku z tym mogą ewoluować i zmieniać się.

Pojawia się pytanie, na ile te trzy szkoły stosunków międzynarodowych są użyteczne do wyjaśnienia współczesnych zjawisk globalizacji i integracji europejskiej. Wydaje się, że aby podołać temu wyzwaniu, realizm musi ewoluować, co zresztą ma miejsce. Jednak zdaniem realistów korporacje międzynarodowe nigdy nie dościgną państw pod względem znaczenia. Z kolei globalizacja rozwija się jedynie dlatego, że leży w interesie państw (czytaj: Stanów Zjednoczonych). Interes głównego państwa w systemie jest w tym ujęciu siłą napędową procesu globalizacji. Można zadać pytanie: czy zamach terrorystyczny 11 września zmienił to spojrzenie? Wydaje się, że umocnił państwo, bowiem żadna organiza-

cja międzynarodowa nie może zareagować skutecznie na to wyzwanie. Interesująco wyjaśniany jest na gruncie tej teorii proces integracji europejskiej, który dokonuje się dlatego, że mamy do czynienia z korzystną dla małych państw alokacją prawa głosu w instytucjach europejskich. Innymi słowy, małe państwa prą do integracji, bowiem tworzą mechanizmy współzależności i transferu władzy i stają się w konsekwencji mniej zależne od dużych państw. Mam wszakże wątpliwości, czy jest to wyjaśnienie wystarczające.

Z kolei liberalny instytucjonalizm dopuszcza element pluralizmu, czyli innych obok państw aktorów, przede wszystkim ponadnarodowe przedsiębiorstwa. Koncepcja kompleksowej współzależności, rozwinięta jeszcze w latach 70. i 80., wydaje się dobrym wyjaśnieniem procesu globalizacji. Natomiast konstruktywizm, jako nurt rozwijający się w latach 90., daje dodatkowo wyjaśnienie, jak zmieniają się tożsamości i interesy podmiotów stosunków międzynarodowych, czyli współczesnych państw. Duże oczekiwanie wobec tego nurtu dotyczy wyjaśnienia współczesnego procesu integracji europejskiej, w którym te tożsamości i interesy są transponowane.

Dla zobrazowania współczesnego procesu integracji europejskiej pomocny będzie termin neomedievalizmu, czyli neośredniowiecza, wprowadzony w latach 70. przez angielskiego uczonego Hedley'a Bulla, który wskazał pewien teoretycznie możliwy (ale mało prawdopodobny) wariant rozwoju sytuacji międzynarodowej. System międzynarodowy średniowiecza charakteryzował się brakiem kontroli nad określonym terytorium przez jednego władcę i brakiem jasnego podziału kompetencji w zakresie zarządzania. Różne władze rywalizowały o kontrolę tego samego obszaru, przypisując sobie różne formy funkcjonalnego władztwa. W takim układzie stosunków międzynarodowych - z punktu widzenia obywatela średniowiecznego - wytworzyły się wielopiętrowe więzy lojalności. Obywatel średniowieczny, czyli poddany, był związany z monarchą w niewielkim zakresie. Silniejsze więzy lojalności łączyły go z bezpośrednim panem feudalnym, który miał decydujący wpływ na jego los. Wojny średniowieczne były w przeważającej mierze nie tyle wojnami między państwami, ile między poszczególnymi panami feudalnymi. Możemy więc wyróżnić trzy piętra lojalności: na pierwszym był usytuowany pan feudalny, na drugim - monarcha, na trzecim - cesarz i papież. Ten trzeci krąg poprzez więź religijną i polityczną z papieżem i cesarstwem miał wymiar ogólnoeuropejski. Mniej więcej w XV w. rozpoczęły się procesy, które doprowadziły do zmiany systemu międzynarodowego. Obrazowo ujął to angielski autor Martin Wight: „W XV w. ten wewnętrzny krąg lojalności zwykłego człowieka rozszerzył się,

zewewnętrzny skurczył się, i oba spotkały się w miejscu, gdzie przedtem lojalność była płynna” (chodzi o płynność lojalności wobec monarchii). Kluczową datę powstania państwa narodowego stanowi 1648 r., czyli Traktat Westfalski, w wyniku którego wzmocniono władzę monarchy, kosztem władzy pana feudalnego z jednej strony i cesarza oraz papieża z drugiej.

Pojawia się pytanie: czy nie mamy obecnie do czynienia z procesem odwrotnym do tego z okresu powstawania państwa narodowego? Zauważmy, że struktura współczesnych stosunków międzynarodowych tworzy się tak jak w średniowieczu: na zasadzie dyferencjacji funkcjonalnej. Legitymująca państwo lojalność obywatela wobec państwa narodowego ulega osłabieniu. W wyniku fragmentacji więzy lojalności wobec władz lokalnych wzmocniają się (dochodzi niekiedy czynnik kulturowy, jak np. w przypadku Szkotów, Walijszyków, Basków). W wyniku integracji europejskiej powstają więzy zależności wobec struktur europejskich. Być może, mamy więc obecnie do czynienia z końcem liniowego rozwoju westfalskiego systemu suwerennych państw oraz z nową jakością stosunków międzynarodowych.

ANTONI KUKLIŃSKI

Chciałbym na początku odwołać się do mojego tekstu zamieszczonego w 38. numerze „Polski w Europie” z 2001 r. Paradygmat jest sposobem oglądania otaczającego nas świata zjawisk i faktów, jest także sposobem formułowania pytań – paradygmat określa zakres i jakość naszej percepcji. Każdy z nas operuje takim układem pytań i jest tego układu niewolnikiem. Więcej – każdy z nas jest niewolnikiem zespołu paradygmatów i dopiero trzeba innowacji, a czasem rewolucji, aby wyłamać się z tego zespołu i sformułować własny, nowy zespół pytań. Na tym właśnie polega rewolucja naukowa, biznesowa lub polityczna. Konwencjonalny paradygmat globalizacji pojawił się w końcu XX w., a najbardziej klasyczne sformułowania są w publikacjach OECD. Czy 11 września jest podobny do 28 sierpnia 1914 r.? Przywołuję tu artykuł z „International Herald Tribune”, zawierający próbę odpowiedzi na pytanie, czy 11 września otwiera nowy rozdział w historii. Odpowiedź była twierdząca. Skoro tak, to można spytać o przyczyny tego stanu. Moim zdaniem, są dwa sposoby odpowiedzi na to pytanie. Można na nie odpowiedzieć w bardzo płytki sposób, np. wyjaśniając wszystko zjawiskiem terroryzmu. Bardziej pogłębione podejście wymaga natomiast uwzględnienia faktu, iż w ciągu ostatnich dziesięciu lat świat nie potrafił odpowiedzieć na dwa wyzwania: po pierwsze, po upadku systemu komunistycznego nie potrafił sformułować światowego pro-

gramu działania, przez co zmarnowano wielką szansę historyczną, a - po drugie - świat w ciągu ostatnich dziesięciu lat wykazał kompletne znieczulenie na nędzę światową. Nie znaczy to oczywiście, że chcę usprawiedliwić zamach z 11 września. Należy jednak pamiętać, że przyczyny są głębsze. Twierdzą dalej, że obecny klasyczny paradygmat został sformułowany w oparciu o podstawy ekonomiczne, że głównym nośnikiem globalizacji były korporacje transnarodowe, a ich wyrazicielem OECD.

Teraz zajmę się ścieżkami paradygmatu. Ścieżka pierwsza - to ścieżka humanizacji technologii, cytując raport UNDP. (Na marginesie: kiedy porównamy dokumenty OECD i UNDP, to widać wyraźnie, że jedna organizacja mówi językiem bogatych, zaś druga - językiem biednych). Jeśli chodzi o drugą ścieżkę, to cytując znanego ekonomistę holenderskiego, potrzebny jest światowy kontrakt społeczny, co zrobić z tą 1/5 ludzkości, która jest w najgorszym położeniu. Ścieżka trzecia i czwarta to renesans państwa oraz globalnej sztuki rządzenia.

Przechodząc do wniosków, dla celów dyskusji zaostrzę swoje tezy. Paradygmat sprzed 11 września był oparty na *pax triadica*, czyli na układzie Stany Zjednoczone - Japonia - Europa Zachodnia. Na początku wydawało się, że po 11 września wyłoni się jakiś bardziej uniwersalny układ. Tymczasem wyłoniła się *pax americana* - układ, który nie wiadomo jeszcze do czego doprowadzi. Cytowany już dziś Joseph Nye, dziekan harwardzkiej School of Governant, opublikował na łamach „The Economist” 23 marca 2002 r. artykuł pt. „The new Rome meets the new barbarians” („Nowy Rzym spotyka nowych barbarzyńców”), w którym czytamy: „Wiedza konwencjonalna” o Ameryce uważa ją za niezwyciężoną, co prowadzi do polityki zagranicznej łączącej unilateralizm, arogancję i parafianśszczyznę. Wydaje mi się (i stawiam to jako tezę), że obecna polityka Stanów Zjednoczonych doprowadzi w najbliższym czasie do kolejnych klęsk i nieszczęść - że Amerykanie są nieodpowiedzialnymi liderami świata i za tę nieodpowiedzialność będziemy płacić wysoką cenę. W świetle tej tezy, wołanie o silną, federalną Europę ma szczególne znaczenie. Chodzi o Europę, która stworzy układ równowagi w skali światowej.

Nye mówi, że przewaga amerykańska nad światem ma dwie płaszczyzny: po pierwsze, płaszczyznę militarną; po drugie - płaszczyznę ekonomiczną. O ile ta pierwsza nie ulega wątpliwości, to druga nie jest już taka jednoznaczna (są tu partnerzy, np. Europa i Azja). Trzecią płaszczyznę tworzą świat finansów i korporacji transnarodowych, świat międzynarodowej zbrodni, świat niekontrolowany przez państwa, wymykający się również kontroli Stanów

Zjednoczonych. Nawet jeżeli Stany Zjednoczone mają bezwzględną przewagę militarną i silną przewagę ekonomiczną, to nie mają kontroli nad tą ostatnią. Unilateralizm amerykański nie może być „czysty” – ma przeciwwagę.

Jeśli chodzi o kształtowanie się Europy... Tu trzeba powiedzieć wyraźnie, że sukces euro nie jest wcale gwarantowany automatycznie. Jeśli wraz z euro nie przyjdzie silna polityka finansowa, gospodarcza i inna, jeżeli nie przyjdzie szerokie wsparcie instytucjonalne, to euro może się załamać. Dopiero zjednoczona, zintegrowana Europa może stać się partnerem USA.

Ostatnia uwaga dotyczy Polski. Ja interpretuję rzecz w ten sposób: integracja europejska jest filtrem między słońcem globalizacji a polską rzeczywistością. Ten filtr chroni nas przed skutkami negatywnymi, wzmacniając elementy pozytywne.

JULIUSZ KOTYŃSKI

Chciałbym skoncentrować się na tym, jaka jest percepcja globalizacji z punktu widzenia Unii Europejskiej i jak, w kontekście globalizacji, postrzegana jest Polska jako kraj kandydujący do tego ugrupowania. Wszyscy zgadzamy się, że globalizacja jest procesem obiektywnym, z akcentem na słowie proces. Posługuję się tu pojęciem globalizacji zdefiniowanym przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy jako proces pogłębiania się powiązań ekonomicznych między krajami i regionami świata, wynikający z rosnącej swobody transakcji międzynarodowych – przepływów dóbr, usług i czynników produkcji – oraz upowszechnienia instytucji i mechanizmów, charakterystycznych dla rozwiniętej gospodarki rynkowej.

W prognozie opublikowanej przez CIA w końcu 2000 roku (*Global Trends 2015: A Dialogue About the Future With Nongovernment Experts*, NIC 2000-02, December 2000; <http://www.cia/publications/globaltrends2015>), a więc przed wydarzeniami z września 2001 r., za jeden z głównych czynników (*key drivers*) determinujących przyszły bieg wydarzeń uznano czekającą świat rewolucję demograficzną – w perspektywie najbliższych 15 lat ludność świata wzrośnie o 1 mld osób. Cały ten przyrost przypadnie przy tym na kraje Trzeciego Świata, na kraje mniej rozwinięte. Tendencje demograficzne Europy są natomiast takie, że w perspektywie kilku, kilkunastu lat Europa będzie potrzebowała dopływu ludności czynnej zawodowo, m.in. dla zachowania stabilności systemów ochrony socjalnej i ubezpieczeń emerytalnych. Musi jednak ten proces kontrolować. Podnoszę tę kwestię dlatego, że w kilku ostatnio opublikowanych pracach poruszono temat różnego oblicza globalizacji w Europie i Ameryce.

Również Ameryka nie jest wolna od obaw związanych z globalizacją. Choć mają one inny charakter niż w krajach słabszych ekonomicznie, to w dużym stopniu dotyczą ochrony wewnętrznego rynku pracy. Proces liberalizacji wewnętrznej (zakres zastosowania doktryny wolnorynkowej) w Stanach Zjednoczonych był i jest bardzo szeroki, podobnie jak stopień przystosowania się do konkurencji na rynku pracy. Ochrona rynku pracy w USA narastała stopniowo; w Europie Zachodniej wykształciła się natomiast instytucja państwa opiekuńczego bądź państwa interwencyjnego. Rzutuje to także na obecne stanowisko wobec imigracji nie tylko ze strony ludności, ale i rządów krajów zachodnioeuropejskich.

Sposób reakcji po ataku na Stany Zjednoczone, zgodne raczej stanowisko opinii publicznej i rządów Europy Zachodniej, potwierdza dążenie Europy, Unii Europejskiej do kierowania (*governance*) globalizacją. Europa jest postrzegana jako siła wpływająca na stosunki międzynarodowe w taki sposób, by skorzystały na tym nie tylko kraje bogate, ale i te najbiedniejsze – jako siła, która próbuje osadzić proces globalizacji w ramach moralnych. (Mówił o tym prof. Kukliński).

Jak opinia publiczna odnosi się do roli Unii Europejskiej, roli integracji europejskiej w kierowaniu procesami globalizacji oraz do rozszerzenia Unii? Interesujące wydają się wyniki badań opinii publicznej prowadzone przez Eurobarometr, opublikowane jesienią ubiegłego roku. Wynika z nich, że spośród wielu wskazanych podmiotów Unia Europejska może najlepiej kontrolować proces globalizacji (zajęła zdecydowanie pierwsze miejsce). Na drugim miejscu znalazły się rządy narodowe, na trzecim – sami obywatele. W sprawie rozszerzenia opinie są także podzielone, przeważa jednak poparcie dla szybkiego rozszerzenia.

Nie wiem czy to, co jest dla nas i innych kandydatów argumentem za szybkim przystąpieniem (np. możliwość współdecydowania o przyszłym kształcie Unii), jest takim argumentem czy też raczej kontrargumentem dla obecnych krajów członkowskich? Czego i czy słusznie obawiają się w związku z rozszerzeniem Unii obywatele krajów członkowskich? Na czołowym miejscu znalazły się kwestie przepływu pracowników. W wielu opracowaniach badacze europejscy stwierdzają, że rozszerzenie, w tym również liberalizacja przepływu pracowników, przyniesie korzyści obu stronom. Interpretacja wyników badań nie zawsze jest jednak dokonywana w sposób *fair*. Podkreśla się często, że na rozszerzeniu zyskają więcej kandydaci – co jest prawdą w ujęciu relatywnym, przy odniesieniu potencjalnych korzyści do poziomu PKB. Z tych samych jednak badań wynika (o czym się głośno nie mówi), że w wyrażeniu absolutnym

większe korzyści, mierzone bezwzględną wartością przyrostów PKB, odniosą obecne kraje członkowskie. Potrzebna jest więc dyskusja naukowa i praca informacyjna, wyjaśniająca korzyści opinii publicznej i przeciwstawiająca się wspieraniu obiegowych opinii przez polityków w tych kwestiach.

Zgadzam się z określeniem, że Unia Europejska może być dla nas filtrem dla niekorzystnych, a zarazem nośnikiem dla korzystnych aspektów globalizacji. Z punktu widzenia ultraliberalnej teorii najlepsze byłoby głębokie włączenie się kraju w ogólnoświatowy proces globalizacji, czerpanie z niej wszelkich możliwych korzyści. W praktyce jednak okazuje się to fikcją, bowiem duże kraje mają własne interesy i potrafią ich bronić, wbrew liberalnej doktrynie (Stany Zjednoczone, jak widzimy, potrafią się też wycofywać z zobowiązań podjętych na forum międzynarodowym).

Działalność korporacji narodowych, niezbędna dla nas jako wehikuł inwestycji czy unowocześnienia, również niesie ze sobą pewne ryzyko i nie jest zgodna z doktryną swobodnej konkurencji. Jeżeli General Motors ogłasza, że podniesie o 10% ceny na części dostarczane do powiązanych z nim zakładów motoryzacyjnych w Polsce, to dla jego filii i kooperantów (oraz dla bilansu handlowego) ma to poważne konsekwencje. Powstaje zarazem pytanie: czy przedtem te ceny były złe, a teraz są właściwe? Czy jest to wolny rynek, czy może dowolne ustalanie cen, czy też są to ceny transferowe?

Przed zagrożeniami płynącymi z globalizacji trzeba się bronić, starając się przy tym w pełni wykorzystywać potencjalne korzyści. Polska sama się nie obroni, w ramach Unii Europejskiej istnieje taka szansa.

ANDRZEJ WIELOWIEYSKI

Moja konstatacja dotyczy sprawy dość elementarnej. Przy dzisiejszym systemie informacji wyczyny eksportowe Japończyków, Koreańczyków i innych południowych tygrysów są już niemożliwe, trudniejsze, mało prawdopodobne. Z tego powodu, że każdy niedołączony eksporter z biednego czy bogatego kraju nie musi dać się zaczepić przez Japończyka czy Koreańczyka. Może sobie kupić w dorzeczu Amazonki to, co będzie chciał. Wymiana globalizacyjna zmieniła warunki współzawodnictwa, ale stanowi równocześnie ogromne wyzwanie dla tych, którzy już coś posiadają, produkują, rozwijają się - mogą zostać zablokowani przez tych, którzy produkują taniej. W związku z tym powstają i będą powstawać bloki dla zabezpieczenia się przed konkurencją. To jest najbardziej ogólne wyjaśnienie tego, co zmienia się w gospodarowaniu. Bez bloków nie byłibyśmy w stanie nic osiągnąć.

Chciałbym też spytać panelistów o ich opinię na temat jednego z najtrudniejszych wyzwań współczesnego świata i współczesnej globalizującej się gospodarki, jakim jest niepewność międzynarodowych rynków finansowych. Mimo iż kryzysy w Argentynie i Turcji były łagodniejsze, zagrożenie lawinowej ucieczki kapitału nadal jest aktualne. Powoduje ono załamywanie się całego regionu, a kraje biedne płacą podwójną cenę. W takich sytuacjach ratunek ma nieść MFW. I cóż on robi? Oczywiście, ratuje tylko kraje bogate. Ratuje się tylko tych, którzy zainwestowali i mogą dużo stracić. Co się wtedy dzieje? Wiadomo: kapitał ucieka do Stanów. Jeżeli w jakimś regionie robi się popłoch, wszyscy uciekają w kierunku Stanów. Od kilku lat ogromna ilość pieniędzy odchodzi z Europy do Stanów, gdzie jest bezpieczniej. Stąd bardzo słaba pozycja euro. Nie bardzo też wiadomo, jak temu zaradzić. W dalszym ciągu wszystko zależy od Amerykanów, w tym także decyzja powzięta w Doha, że w ciągu 15 lat dochód tych kilkudziesięciu najbiedniejszych krajów ma wzrosnąć dwukrotnie. Zadeklarowali to wszyscy szefowie rządów europejskich, ale to nie my, Europejczycy, będziemy decydowali - takie kluczowe decyzje podejma Amerykanie.

KATARZYNA KOŁODZIEJCZYK

To, o czym mówili prof. Kukliński i minister Czaputowicz, jest dość interesujące. Państwo jest przedmiotem procesu globalizacji, a w mniejszym stopniu podmiotem. Moim zdaniem, jest to teza dość łatwa do podważenia, biorąc pod uwagę takie państwo jak Stany Zjednoczone i słabość Europy. Interesuje mnie natomiast, jaka jest natura stosunków między poszczególnymi podmiotami globalizacji. Ta kwestia jest o tyle ważna, że przed naszym przystąpieniem do Unii Europejskiej niewątpliwie pojęcie globalizacji, interesu narodowego, naszej tożsamości odegra ważną rolę. Dlatego też rola tych stosunków wydaje się zasadnicza. Czy jest ona konfliktowa, czy musi być konfliktowa? Jak rozwiązywać te kwestie?

ANIELA DYLUŚ

Mam trzy drobne uwagi. Pierwsza dotyczy wstępnej wypowiedzi pana przewodniczącego, który stwierdził, że globalizacja jest procesem naturalnym. Ośmieliłabym się polemizować z tym stwierdzeniem, ponieważ globalizacja nie jest prawem naturalnym, nie ma tu aż takiego determinizmu. Jest to proces, mający wymiar gospodarczy, ale także społeczny czy kulturowy. Jest to dla mnie o tyle ważne, że przyjęcie tego pierwszego punktu widzenia wyklucza jakiegokol-

wiek działanie, jakąkolwiek możliwość kształtowania tego procesu. Ja tymczasem stoję na stanowisku, że można coś zrobić.

Druga uwaga dotyczy wypowiedzi pana ministra Czaputowicza. Bardzo interesująco postawił pan problem – czy integracja europejska jest aspektem globalizacji, czy może odpowiedzią na nią. Właściwie pana odpowiedź zmierzała w kierunku 2 x tak. Generalnie można się z tym zgodzić. Jeśli jednak bardziej dokładnie zidentyfikujemy początek procesów globalizacji i integracji (ale nie tak, jak pan to zrobił, umiejscawiając go w drugiej połowie XX w.), można się spierać. Proces integracji europejskiej dotyczy okresu po drugiej wojnie. Wtedy jeszcze nie było mowy o globalizacji. Nawet jeśli przyjmiemy, że ten proces ma dłuższą genezę, niż dziś się przyjmuje, nawet jeśli przyjmiemy cechy, o których tu dziś była mowa, za charakterystyczne dla procesu globalizacji, to i tak nie można mówić, że integracja była odpowiedzią na proces globalizacji. Dzisiaj rzeczywiście jest tym filtrem, który nas chroni przed słońcem globalizacji. Globalizacja to jest proces, którego początek przypada, jak mówią niektórzy, na lata 70., po kryzysie naftowym, tj. zdecydowanie później, niż pan to przedstawił. Generalnie jednak, na to 2 x tak dziś można się zgodzić, szczególnie z perspektywy Polski.

Trzecią uwagę kieruję do pana prof. Kuklińskiego. Kiedy próbował pan analizować 11 września, to stwierdził pan, że ten dzień uwarunkowało m.in. znieczulenie świata na nędzę. Wprawdzie nie powiedział pan wprost, iż ta nędza jest efektem globalizacji, ale sądzę, że można by w taki właśnie sposób pana wypowiedź zinterpretować. Skoro tak, to można polemizować. Moim zdaniem, globalizacja rozwiera nożyce nierówności w różnych rejonach świata, nie wiem natomiast, czy jej efektem jest ubóstwo. Jeżeli rzeczywiście w świecie zachodnim żadne z państw nie spełniło swojego obowiązku i nie przeznaczyło 1% PKB na rozwój, to można zapytać, dlaczego tak się stało? Ten entuzjazm na rzecz pomocy, jaki występował w latach 60., wypalił się. Myślę, że także ze względu na marnotrawstwo środków pomocowych.

MICHAŁ GROCHOLSKI

Podobał mi się dzisiejszy apel moderatora, aby prelegenci i dyskutanci, rozmawiając o zagadnieniach globalizacji, uwzględniali nasz interes. I faktycznie, we wszystkich wypowiedziach to znalazło się. Sam kiedyś apelowałem o to, aby na naszych spotkaniach zawsze uwypuklać wątek polski. Ostatni zeszyt „Polski w Europie” też jest tego bardzo dobrym potwierdzeniem. W tym kontekście chciałbym odnieść się do wypowiedzi pana Czaputowicza. Mówił pan o udziale

Polski (poprzez Unię Europejską) w globalizacji. Przyglądam się naszym przedsiębiorcom i wiem, że doskonale rozumieją, że umieszczenie produkcji w którymś z krajów azjatyckich, np. w Chinach, umożliwia wyłącznie konkurowanie z importem z krajów Unii. Dowodzi to, że doskonale potrafią w tej grze brać udział. Odrębną kwestię stanowi dostęp do kapitału. W ostatniej wypowiedzi pana Wielowieyskiego znalazło się stwierdzenie o dyktacie amerykańskim. Jest to w pewnym sensie nawiązanie do wystąpienia prof. Kuklińskiego, który mówił o *pax americana*. Mając walutę światową, można sobie pozwolić na emisję pieniądza ponad to, co jest dopuszczalne, można dyktować warunki. Jeżeli euro wytrzyma, będziemy mieli inną sytuację. Wracając do sytuacji na rynku amerykańskim i braku kapitału u nas... Był taki moment, kiedy wszystkie placówki organizowały ściąganie inwestycji do Polski. Po 1990 r. było to słuszne działanie, ale po uruchomieniu tych mechanizmów i wzroście ratingu ryzyka w Polsce, zachęcałem polskich przedsiębiorców, by rozważyli działania Holendrów. Inwestycje na rynku o takiej chłonności jak rynek amerykański... Tam stopa zysku jest znacznie większa niż to, co my zyskujemy dopiero po kilku latach od ściągnięcia inwestycji do Polski. Jest to stały element rozważań nad bezrobociem.

Moje pytanie dotyczy skali pomocy dla krajów rozwijających się. Tę kwestię już dzisiaj poruszono. Ale przecież nie wyraża się ona tylko w sumach przekazywanych przez agendy Narodów Zjednoczonych, ale także w inwestycjach. Jeżeli popatrzymy na skok, jaki zrobiły Chiny i jakie mają dziś rezerwy dewizowe, to przekonujemy się, że inwestycje są bardziej efektywne niż sumki przekazywane przez te agendy. Należy patrzeć na ten problem także pod tym kątem.

JEREMI SADOWSKI

Mam pewną hipotezę. Pan Czaputowicz mówił, że integracja europejska jest, z jednej strony, przejawem globalizacji, a z drugiej - reakcją na globalizację. Zgadzam się z tym twierdzeniem, ale mam wrażenie, że przy takim ujęciu umyka pewien aspekt tego procesu. Obie te sprawy, o których pan mówił, są na pewno ważne, ale patrząc na reakcje dwóch krajów istotnych dla integracji europejskiej - na reakcje niemieckie i francuskie - odnosi się wrażenie, że to nie jest proces, który obserwuje się spokojnie: w obu krajach od pewnego czasu panuje rodzaj paniki i hysterii. Pojawia się pytanie, dlaczego te dwa kraje, które stawiają na eksport i mogą podjąć wyzwanie globalizacji, poddają się panice? Były kanclerz niemiecki Helmut Schmidt powiedział kiedyś, że trzeba specjalnej serii odczytów, by jakoś uspokoić nastroje i te złe emocje przekształcić

w pozytywne podejście. Odnoszę wrażenie, że zaatakowany został pewien model rozwoju, który reprezentuje Europa. Po podjęciu decyzji o wspólnym rynku obserwujemy szalony skok Europy do przodu, wzrost gospodarczy przez wiele lat utrzymuje się na poziomie 5-6%. Europa nadrabia do Ameryki, są dwa centra władzy, dwa centra ekonomiczne i właściwie jeden model rozwoju: demokracja i wolny rynek. Kiedy nagle Europa Zachodnia bardzo wyhamowuje i wzrost spada do 2-3%, zaczyna się szalona ekspansja tygrysów japońskich, które mają wzrost gospodarczy rzędu 9-10%, tj. wyższy niż europejski. Okazuje się, że można mieć większe przyspieszenie gospodarcze, przez dłuższy czas i niekoniecznie wraz z demokracją. Być może, ta demokracja pojawi się, ale jako efekt rozwoju gospodarczego, a nie jako jego warunek. Nie wiadomo, jakie będą reperkusje polityczne, trudno przewidzieć, co się może stać. Pojawia się masa niewiadomych, z którymi ani Francja, ani Niemcy sobie nie radzą, ani Europa jako całość. W tym kontekście, mam wrażenie, rozszerzenie Unii Europejskiej jest przez państwa członkowskie obserwowane z mieszanymi uczuciami. Czy wielka konkurencja globalna wzmocni kraje zachodnie, czy też niekoniecznie? Gdyby kontekst rozszerzenia nie był kontekstem globalizacyjnym, to przypuszczalnie takich wahań nie byłoby. W warunkach bardzo trudnej konkurencji, wymagającej szybkiego działania na wysokim poziomie, pojawiają się pytania i wątpliwości. Trochę nas to wzmacnia, ale też trochę osłabia. Sumując, uważam, że warto pamiętać także o tym dramatycznym aspekcie przekształceń i przemieszczeń. W głównych krajach europejskich, decydujących o percepcji globalizacji, bardzo mocno zaznaczył on swą obecność.

ANDRZEJ WIELOWIEYSKI

Jedna uwaga do tego, co pan powiedział. Słynny memoriał Helmuta Schmidta właśnie o tym mówi. Podkreśla on, że rezultatem tego światowego wyścigu globalizacyjnego będzie osłabienie *enlargement*. Są inne zdania na ten temat, ale sprawa jest na pewno trudna.

WACŁAW PIASZCZYŃSKI

Pierwsza moja teza jest taka, że współczesny system kapitalistyczny przeżywa kryzys. Co to jest współczesny system kapitalistyczny? To jest system, który zapanował po upadku ZSRR na całym świecie. Aby powrócić do gospodarki rynkowej, należy wprowadzać reformy, czego się nie robi. Jestem zwolennikiem gospodarki rynkowej, ale nie zwolennikiem wypaczonego kapitalizmu. Są dwa podstawowe elementy: jeden dotyczy spraw finansowo-monetarnych

i wymaga szeregu reform; drugi - to globalizacja. Globalizację rozumiem jako teorię ekonomii i opartą na niej politykę gospodarczą. Ta teoria pochodzi z uniwersytetów amerykańskich i dotyczy optymalnej alokacji zasobów. Ma ona miejsce, gdy zniesione zostaną ograniczenia. W praktyce taka teoria to skrajny leseferyzm, który jest krytykowany jako źródło zniszczenia gospodarki. Termin „leseferyzm” nie jest w użyciu, bo dziś ludzie zajmujący się gospodarką nie znają francuskiego. Dlatego proponuje się termin „fundamentalizm rynkowy”. Jest to jeszcze jedno spojrzenie na globalizację, droga donikąd.

MACIEJ KOŹMIŃSKI

Mam kilka uwag do wypowiedzi pana Czaputowicza. Mówię jako historyk, a nie jako ambasador. Kiedy poznaliśmy się kilka lat temu na jednym z nieoficjalnych spotkań, wydawało mi się, że nie był pan entuzjastą RWPG. Z dzisiejszej pana wypowiedzi wnoszę, że istnienie RWPG świadczyło o jakiejś współzależności krajów tego obszaru. Jest to, oczywiście, semantyczne nieporozumienie, bowiem była ona bardziej dysfunkcyjna niż funkcjonalna, ignorowała międzynarodowy podział pracy. Może należałoby mówić nie tyle o współzależności, co o prostej zależności. Każdy z tych krajów odtwarzał autarkiczną gospodarkę wedle modelu radzieckiego, który był opóźniony w stosunku do amerykańskiego o 20 lat. Nie będę rozwijał tego wątku, sygnalizuję tylko możliwe nieporozumienia.

Wspomniał pan też o państwie narodowym. I jest to rzeczywiście problem. Czy przed 1989 r. nie było kwestii państwa narodowego, granic czy mniejszości narodowych? Oczywiście, były, tylko w tym obozie nie były poruszane. Skoro nastąpiło odmrożenie tych problemów, to należy zastanowić się, w jakim kierunku idziemy. Nie chcę być skrajnym deterministą, ale skłaniałbym się do tezy, że procesy, o których była mowa, są raczej nieuchronne - naprawdę mamy niewielki wpływ na to, czy deszcz będzie padał, aczkolwiek w miarę postępu (nie wchodząc w analizę tego pojęcia), jakoś możemy wpływać na kształt tego procesu, zwłaszcza że mnoży się liczba podmiotów tych procesów. Odpowiada mi ta metafora neomediewistyczna, która kończy się na zasadzie *cuius regio...* Mamy dziś sytuację wielu poziomów: państwa, organizacje międzynarodowe, regiony. Powstaje zatem inny problem: czy nie zmierzamy do jakiejś entropii, do chaosu, kiedy będzie nadmiar tych podmiotów. Sądzę jednak, że mamy obecnie do czynienia z narodzinami pluralistycznego porządku i globalizacja nie będzie jedyną receptą na różnego rodzaju zagrożenia. Znajdą się także inne odpowiedzi amortyzujące nieuchronne negatywy globalizacji.

ANDRZEJ WIELOWIEYSKI

Kilka słów w związku z pytaniem pani profesor. Deklaruję, że wierzę Czesławowi Miłoszowi, iż „jesteśmy jak kamień polny, a lawina bieg swój czasem zmienia, po jakichś toczy się kamieniach”. Jak te kamienie polne napotykały siłę, nieuchronność. Wydaje mi się, że można podsunąć w tym naszym globalizującym się świecie taką formułę: mnożenie się podmiotów aktywnych jest także mnożeniem się ludzi grzesznych, walczących z nożem w zębach. Pozostają nam jedynie chłodne analizy tego, co się dzieje. Wszyscy ulegamy tej pokusie neomarksizmu. Pamiętam uwagę Stefana Kurowskiego, by zostawić w spokoju tę marksowską tezę o przemienianiu świata. W przeciwieństwie do dawnych mistrzów Marks chciał go zmieniać, co okazało się wątpliwe. Jeżeli jednak nie możemy go zmienić, to starajmy się przynajmniej go zrozumieć. Jeśli natomiast chodzi o fiasko tego 1-procentowego programu pomocy dla Trzeciego Świata, to w dużym stopniu wynika ono z tego, że pomoc ta została rozkradziona, zmarnotrawiona, poszła do kieszeni ludzi bogatych. To grzech, nie boję się tego powiedzieć.

JACEK CZAPUTOWICZ

W dyskusji podniesiono wiele wątków. Pytanie zasadnicze postawione przez panią Katarzynę Kołodziejczyk brzmi: jaki jest charakter stosunków między podmiotami globalizacji - konfliktowy czy współpracujący? Odpowiedź zależy od tego, co uznamy za podmiot stosunków międzynarodowych. Jeżeli będziemy podchodzić tradycyjnie, tak jak to robią realisci, uznamy za podmioty wyłącznie państwa. Wówczas stosunki te będą niezmiennie: państwa rywalizują ze sobą, rzadko współpracują. Przy innym podejściu istotne będą stosunki między podmiotami bardzo różnorodnymi jakościowo: państwami i przedsiębiorstwami międzynarodowymi. Podejście to wskazuje, że państwo traci swoją pozycję wyłączności w wyniku globalizacji (deterytoryaryzacja), że współczesne przedsiębiorstwa transnarodowe uniezależniają się od państwa, że mają siłę porównywalną z siłą niektórych państw. W sytuacji tej państwu coraz trudniej jest zbierać podatki i prowadzić skuteczną politykę makroekonomiczną. Ale i to podejście pozostawia bez odpowiedzi pytanie, dlaczego te podmioty się zmieniają, dlaczego państwo ewoluuje, zmienia swoją tożsamość i interesy, a część swojej suwerenności dobrowolnie przekazuje instytucjom ponadnarodowym, takim jak Unia Europejska.

Chciałem podziękować pani prof. Anieli Dylus za zwrócenie uwagi na kwestię relacji czasowej procesów integracji europejskiej i globalizacji.

Umieściłbym jednak początek procesu globalizacji wcześniej niż w latach 70. XX w. Podtrzymuję swoje rozumowanie, bowiem można zasadnie zadać pytanie, czy integracja jest skutkiem globalizacji. Odwrotnego pytania (czy globalizacja wynika z integracji) nie można raczej postawić, bo nie ma ono sensu, i to nie tylko ze względu na różny zakres terytorialny tych procesów. Potwierdza to tylko, jak wiele związków wymaga jeszcze wyjaśnienia.

Wątek podniesiony przez pana Michała Grocholskiego dotyczył udziału Polski w rynkach zagranicznych. Należałoby tu zbadać, na ile proces integracji, który już się dokonuje z udziałem Polski na mocy Układu Stowarzyszeniowego, zmienił te przepływy. Wydaje mi się jednak, że podstawowym dla polskiego przedsiębiorstwa procesem jest proces integracji europejskiej i w tym sensie uczestniczy ono w procesie globalizacji.

W wypowiedzi pana Jeremiego Sadowskiego został postawiony zasadniczy problem: czy integracja, rozszerzenie Unii Europejskiej o Polskę wzmocni Unię wobec procesu globalizacji. Nie analizując szczegółowo tego procesu, odpowiedziałbym, że tak. Już choćby te ilościowe zmiany, zwiększenie rynku, poprawa konkurencji konstytuują nową jakość Unii. Pojawi się, oczywiście, problem zmodyfikowania mechanizmów Unii: aby sprostać konkurencji, mechanizmy nieefektywne muszą zostać zredukowane. Należy także wyjaśnić, jakie to może mieć implikacje dla Polski.

Mówiąc o RWPG - odnoszę się do wypowiedzi prof. Macieja Koźmińskiego - wyszedłem z analizy, którą przeprowadziłem na inne potrzeby, dotyczące współzależności w sferze wojskowej w systemie sowieckim. Uderzył mnie fakt, że produkcja wojskowa państw należących do RWPG była podzielona. Każde państwo miało swoją specjalizację, zarazem żadne nie było samowystarczalne w sferze produkcji wojskowej, tak że system ten mógł funkcjonować dopiero w całości. Był to oczywiście punkt widzenia Moskwy odnośnie do funkcjonowania i optymalizacji systemu. To miałem na myśli, mówiąc o współzależności w systemie sowieckim. Czy możemy natomiast powiedzieć, że tworzymy dziś system współzależności w sferze bezpieczeństwa ze Stanami Zjednoczonymi? Zapewne tak, ale skala wzajemnej zależności jest nieporównywalna. Nasze bezpieczeństwo zależy od Stanów Zjednoczonych w stopniu nieporównanie większym niż bezpieczeństwo Amerykanów zależy od Polski. Mamy więc do czynienia z asymetryczną współzależnością, która świadczy dziś w coraz większym stopniu o sile państwa.

ANTONI KUKLIŃSKI

Zacznę od nędzy. Pamiętacie państwo, jest w Ewangelii taki fragment, kiedy Chrystus powiedział, że ubodzy będą zawsze między wami. Nędza jest odwiecznym problemem ludzkości. Tyle że w czasach Chrystusa nie było telewizji. Nędza i obraz nędzy jest zwielokrotniony przez dostarczenie tego obrazu wszystkim na świecie, wobec czego wymiar tej sprawy ma zupełnie inną skalę. To prawda, że znaczna część pomocy międzynarodowej została zmarnowana, ale to nie znaczy, że nie trzeba szukać nowych efektywnych sposobów i np. wyróżniania państw dobrze gospodarujących. Jest zresztą taka propozycja. Państwa, które zgodzą się zracjonalizować swoje postępowanie, będą nagradzane. Trzeba oferować i doskonalić ten system nagród i kar, podejmować dalsze próby. Prezydent Bush jest dla mnie ostatnim XIX-wiecznym prezydentem USA. To jest prezydent, który klasie bogatych ofiarował 1200 mld dolarów w formie redukcji podatków. Tam się dokonuje przesunięcie między bogatymi a biednymi na niespotykaną skalę w historii, a taki prezydent decyduje o przyszłości świata. Dla niego odczucie biedy i nędzy nie istnieje, administracja Busha wykazuje kompletną ślepotę w rozwiązywaniu problemu Afganistanu. To jest nie tylko sprawa militarna, należy próbować stworzyć społeczeństwo obywatelskie, doprowadzić do tego, że Afganistan będzie jakoś funkcjonował. Amerykanie pod obecnymi rządami mają, niestety, minimalne zrozumienie tego problemu.

Też o kryzysie paradygmatu trzeba podnieść do rangi procesów integracji, które w pewnym obszarze w XX w. dokonały się jako odpowiedź na pewien zespół pytań. Moim zdaniem, te procesy wygasają. Tak dalej już nie można - trzeba postawić nowe pytania i przekroczyć nowe progi. Europie nie udało się stworzyć jednostki wielkoprzestrzennej, która byłaby odpowiednikiem rynku amerykańskiego. Pytanie jest proste: czy Europejczycy przekroczą ten próg, czy też nie. Unia Europejska jest narzędziem marnotrawienia pieniędzy i finansowania przeszłości.

W tej chwili przyszłość Europy jest w rękach Brytyjczyków - jeżeli zechcą naprawdę zostać członkami Unii Europejskiej. Bo obecna Wielka Brytania nie jest członkiem Unii Europejskiej. Jak Państwo oglądacie BBC, to na pierwszym miejscu są ciągle Indie. Europa dla nich nie istnieje. Jeżeli Brytyjczycy zechcą przyjąć euro, to powstanie układ Francja - Niemcy - Wielka Brytania, ale jeżeli nie zechcą, to tego układu nie będzie. Ta dyskusja sprowadza się do tego, aby wszyscy uczeni, politycy itd. postawili sobie pytanie: czy w XXI w. jest potrzebny nowy paradygmat Unii Europejskiej i czy trzeba przekraczać nowe progi.

Jeśli bowiem poszczególne państwa Unii Europejskiej tych progów nie przekroczą, to wszystko zostanie tak jak jest. Można postawić jeszcze jedno pytanie: czy możliwe jest *status quo*? Moim zdaniem, nie. Sytuacja jest taka, że albo pójdziemy do przodu, albo do tyłu.

JULIUSZ KOTYŃSKI

Jeżeli chodzi o obecny stan współpracy francusko-niemieckiej i czy - w tym układzie rozszerzonym - Wielka Brytania będzie siłą nadającą Unii pewną kohezję i dynamikę... Jest to problem żywo obecnie dyskutowany. Europa potrzebuje siły dośrodkowej, gdyż istnieje rzeczywiste niebezpieczeństwo eksplozji, m.in. pod wpływem rozszerzenia. Stanowisko brytyjskie jest niewiadomą. Te dyskusje nie zawsze są uzewnętrzniane, ale jak najbardziej nas dotyczą.

Przechodząc do kwestii ekonomicznych i finansowych... Niebezpieczeństwo kryzysów finansowych nadal istnieje. Właściwie można powiedzieć, że nie ma dobrych rozwiązań, które mogłyby takim kryzysom zapobiegać bądź łagodzić ich skutki. Są tu potrzebne olbrzymie środki i wola polityczna. Pojawiają się koncepcje powołania instytucji, działającej jako pożyczkodawca ostatniej instancji - myśli się przede wszystkim o zwiększeniu w tej dziedzinie roli i możliwości Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

W ciągu ostatnich kilku lat następuje wzmocnienie złotego, nawet nominalne. W miarę włączania się krajów transformujących się do międzynarodowego podziału pracy, w dłuższym okresie czasu należy spodziewać się aprecjacji kursu. W mechanizmie teoretycznym wynika to jednak z zachodzących w sferze realnej dostosowań, ze zwiększenia wydajności pracy i wzrostu konkurencyjności gospodarki, a nie - jak w naszej obecnej sytuacji - z napływu krótkookresowego kapitału finansowego.

Przed włączeniem Polski do strefy euro istnieje też duże zagrożenie kryzysem walutowym, z czego większość polityków zdaje sobie sprawę. Nie jestem zwolennikiem polityki stosowanej przez Radę Polityki Pieniężnej, podtrzymującej *de facto* tendencję do aprecjacji złotego w niekorzystnej fazie cyklu koniunkturalnego. Osłabienie złotego proponowane przez prof. Belkę, moim zdaniem, byłoby pożądane, powinno być jednak zrealizowane metodami pośrednimi, środkami polityki monetarnej. Nikt jednak nie zagwarantuje, że w razie znacznej deprecjacji kursu nad tym procesem będzie można zapanować.

ANDRZEJ WIELOWIEYSKI

To nie są sprawy tylko pieniężne, pamiętajmy o sprawach podstawowych. Za moją złotówkę w kraju kupuję prawie dwa razy więcej towarów niż za tę samą złotówkę za granicą. Powinniśmy aprecjować złotówkę jeszcze dwukrotnie, dlaczego nie możemy tego zrobić? Rzecz w tym, że nasza wydajność pracy oscyluje obecnie w granicach 40–50% wydajności pracy zachodnioeuropejskiej i 30% wydajności pracy amerykańskiej. Tego rodzaju aprecjacja złota nie jest możliwa, bo my nie umiemy pracować. Nie umiemy sprzedawać w takiej skali, jakiej wymaga współczesna, dynamicznie rozwijająca się gospodarka technologiczna. Musimy być niesłychanie ostrożni i pamiętać o tym, że wejście w układ *acquis communautaire*, w układ obligacji i zobowiązań wspólnotowych, zmusza nas do ogromnego wysiłku i w zakresie funkcjonowania państwa, i przedsiębiorstw. Jest to dla nas szansa, ale nie należy dziwić się obawom Francji czy Niemiec, bo nasze dochodzenie może być dla nich przez pewien czas kosztowne. Na dłuższą metę to rozszerzenie oznacza wzbogacenie Europy i jej dynamizację, w krótkim czasie Europie zagrażają jednak przede wszystkim większe koszty.

ANTONI KUKLIŃSKI

Nie zgodzę się z panem senatorem. Podkreślam przy rozmaitych okazjach, że Unia Europejska to jest taka *societas leonina*: jeden partner ma tylko zyski, a drugi tylko straty. Jest to *societas leonina* władz publicznych i sektora prywatnego. Cały czas słyszymy, że Unia dopłaci do Polski – potrzebny jest więc rachunek, jak działają nakłady sektora publicznego. Jeżeli chodzi o wielkie korporacje transnarodowe, to my już jesteśmy w Unii. One tu już działają, wszystko zostało załatwione. Pamiętajmy o podwójnej zależności, nie wolno koncentrować uwagi tylko na sektorze publicznym – istnieje potężny sektor prywatny wraz z jego relacjami do rynku polskiego.

ANDRZEJ WIELOWIEYSKI

Dla wszystkich komentatorów prognoz jest oczywiste, że kraje rozwijające się czy takie jak my, kraje kandydackie, wymagają zasilenia kapitałowego. Niezależnie od tych inwestycji, bez rozwoju małego i średniego biznesu własnego, nasza gospodarka nie ma szans.

(Wypowiedzi nieautoryzowane)